

środa, 01.01.2014

KARTKA O WYCHOWANIU - LUTY

Rodzice pytają: "Jak rozmawiać z dziećmi o śmierci?" W związku z przeżywanym Rokiem bł. Edmunda Bojanowskiego raz w miesiącu ukazuje się artykuł na temat wychowania w duchu bł. Edmunda Bojanowskiego. Zapraszamy do comiesięcznej lektury. Śmierć to jedyna rzecz, która nieuchronnie czeka nas wszystkich, a w dzisiejszych czasach żyjemy w społeczeństwie, w którym temat cierpienia, śmierci jest często nieobecny i traktowany jako swoiste tabu. Dlatego boimy się i tak naprawdę nie umiemy o nim rozmawiać z naszymi dziećmi. Poważna choroba, śmierć w rodzinie - to niewątpliwie jedno z najbardziej bolesnych doświadczeń naszej egzystencji. Bardzo często sami nie potrafimy, nie umiemy poradzić sobie z bólem, buntem i nieustannym pytaniem, dlaczego ktoś od nas odchodzi... Boimy się także pytań naszych dzieci związanych z tajemnicą śmierci. Owszem, niekiedy bywa i tak, że te bolesne wydarzenia nie dotyczą naszej rodziny przez długie lata, ale to nie zwalnia nas z przygotowania do rozmowy na te trudne tematy. Okoliczności do takiej szczerzej, serdecznej rozmowy z naszymi dziećmi znajdziemy wiele. Przecież raz po raz słyszymy, że ktoś z naszej rodziny, sąsiedztwa zachorował, że ktoś zmarł, zginął w wypadku itp. Małe dziecko może nam wtedy zadać wiele pytań: "A czy ja też mogę umrzeć?", "Dlaczego człowiek umiera?" ... Dla starszych dzieci i młodzieży śmierć bliskich jest często powodem buntu, wewnętrznego zamknięcia i wciąż powracającego pytania: „Dlaczego ... ?!” Jak więc rozmawiać z dziećmi o śmierci, aby nie przerazić i nie zbagatelizować, nie pogłębić żalu i pretensji do Pana Boga, aby odejście naszych bliskich ukazać jako spotkanie z Bogiem, naszym kochającym Ojcem? Z życia wzięte ... W pewnej wiosce żyła rodzina, w której panowała serdeczna atmosfera. Tworzyli ją tato Karol, jego żona Maria oraz czworo uroczych dzieci: od 6 -letniej Weroniki do 15-letniego Pawła. Razem byli „zgraną paczką”. Ich codzienność wypełniała szkoła, wspólne zabawy z przyjaciółmi, a także ze sobą. Dzieci musiały również pomagać w pracach domowych i na gospodarstwie. Pewnego dnia mama otrzymała smutną wiadomość o chorobie nowotworowej babci Celinki, czyli swojej mamy. Próbowwała mimo wszystko nadal uśmiechać się do swoich skarbów, ale ukradkiem ocierała łzy i z niecierpliwością czekała na powrót męża z pracy. Dzieci, po zajęciach w szkole, bawiły się prześcigając się w nowych pomysłach. Tylko najstarsza z córek Kasia co chwilę pytała mamę, czy na pewno dobrze się czuje. Mama szepnęła jej coś do ucha ... Kiedy tata wrócił z pracy, nie było jak zawsze wspólnej kolacji, tylko mama poszła z nim do pokoju. Rozmowa przeciągała się, a dzieci czekały, by zasiąść razem do stołu. Kiedy byli już razem, tato spojrzął na zaniepokojone dzieci i powiedział, że mama musi na kilka dni pojechać do ukochanej babci, u której wszyscy lubili spędzać wakacje. Dzieci zaczęły wołać: „Ja też! My też pojedziemy z mamą do babci na jej pyszne pierogi”. – „To niemożliwe” – odpowiedział tato. „Dlaczego?”- zapytała najmłodsza Weroniczka? Mama, ocierając łzy, powiedziała: „Skarby najdroższe, tym razem muszę pojechać sama, bo babcia bardzo źle się czuje i ... chce się ze mną pożegnać ... - „Co to znaczy?” - jednym głosem krzyknęły. Tato ponownie zabrał głos: „Posłuchajcie. Bóg jako Stwórca świata i człowieka daje nam konkretną rodzinę i miejsce, gdzie żyjemy, wzrastamy. Najpierw sami żyjemy w rodzinie, a potem, kiedy stajemy się dorośli, zakładamy własne rodziny i dajemy życie naszym dzieciom. Nasza babcia Celinka to wspaniała kobieta, która dała nam kogoś najważniejszego w naszym życiu - naszą mamę. Nauczyła ją wiele rzeczy, a nade wszystko swoim życiem pokazała jej jak kochać Boga i drugiego człowieka. W sąsiedztwie babcia znana była z dobrych rad i wielkiego serca. Ostatnio czuła się coraz gorzej - bolały ją ręce, nogi i wzrok też się pogorszył. Po ostatniej wizycie lekarza okazało się, że ma złośliwego nowotwora, więc jest nieuleczalnie chora. – „Trudne to...” – westchnęła Weronika. - „To jest wpisane w nasze życie. Rozstajemy się z bliskimi, ale oni są obecni w naszej pamięci. Oni powracają tam, skąd wyszli - do Stwórcy. Jak ktoś odchodzi do Nieba - to można powiedzieć, że wraca do Domu!” Rozważania taty przerwała mama wchodząc już ubrana w płaszcz i gotowa do drogi. „Przepraszam, ale ja muszę już jechać ... i łamiącym się głosem dodała: „by podziękować mojej ukochanej mamie za wszystko...”. - „Mamo, skoro babcia

Paweł. – „Kiedy odchodzi ktoś bliski, to łyż są oznaką miłości i smutku, że tej bliskiej osoby nie będzie już tak na wyciągnięcie ręki, ale będzie inaczej, w każdym drgnieniu serca – wyjaśnił synowi Tata, przytulając żonę. Po wyjściu mamy, tata zwrócił się do dzieci: „Słuchajcie, w tych dniach będziemy mieli bardzo trudne zadanie do odrobienia i to wszyscy razem. Pamiętajcie, że to przeżycie może nas jeszcze bardziej zbliżyć do siebie nawzajem. Zapamiętajcie, że życie nasze jest DAREM, który otrzymaliśmy od Boga. W życiu każdego z nas nadejdzie dzień, w którym trzeba powrócić do Stwórcy, tam, gdzie mieszkań jest wiele dla każdego z nas. Trzeba nam tylko dobrze przygotować serce na to spotkanie z Miłością! A teraz pomódlmy się razem o potrzebne łaski dla babci na czas przejścia do wieczności i za mamę, aby z głęboką wiarą przeżywała te trudne chwile. Perełka bł. Edmunda Bojanowskiego bł. Edmund wiele razy w swoim Dzienniku zapisuje, że ktoś umarł. Wzruszające są jego zapiski po śmierci ukochanej sierotki Józinki: „Zobaczyłem (...) z daleka okno otwarte i białą firankę wiewająca w oknie, jakby wiewała, że na próżno idę zobaczyć żyjącą Józję. Zadzwoiłem, otarłem oczy zwilżone i przybrałem, o ile sił mi starczyło, postawę spokojną”. Edmund nie wstydził się ani też ani wzruszenia, jakie w nim wywołało odejście sierotki Józji, ale też nie rozpacział, bo wiedział, gdzie szukać ukojenia w bólu. Pisał dalej: „Poszedłem Bogu zanieść zbolące serce. Modliłem się gorąco nie słowami, nie myślą, ale wyprężonym uczuciem całego serca. Prosiłem Boga najmiłosierniejszego, aby dał mi łaskę wytrwałości i zupełnego zgadzania się z Jego wolą świętą” (Dz. 27.05.1853). bł. Edmund nie zakrywał przed dziećmi śmierci, ani swojego bólu i żalu po stracie kogoś bliskiego. Przeciwnie, zabiera je na cmentarz i pokazuje im wykopany grób dla Józinki i chociaż o tym nie pisze z pewnością rozmawia z nimi o śmierci, o smutku, ale też o miłości Boga i o tym, że kiedyś spotkają wszyscy ukochaną sierotkę. Cmentarz dla dzieci nie był czymś nieznanym, nie napawał ich lękiem. Poleca siostrze, aby prawdę o życiu wiecznym przybliżyły dzieciom prowadząc je właśnie na cmentarz. „Latem, (jeśli jest cmentarz we wsi) dzieci będą zaprowadzane na groby. Tam zamiast robótek w ogródku mają naprawić mogiłki, darnią okładać kwiatki sadzić (...) na cmentarzu dzieci zmówią wieczorny paciorek i Anioł Pański za zmarłych” (reg. 41). A w tygodniowym rozkładzie zajęć dla dzieci bł. Edmund polecił, aby środa poświęcona była zmarłym. Przywodził na pamięć tajemnicę Świętych Obcowania, jak również więzy, które nas łączą z tymi, którzy przebywają w chwale, lub w cierpieniu oczekiwania. Małe sieroty, przyjęte po epidemii cholery, uczyły się szukać swoich rodziców na tamtym świecie, u Boga. Tego dnia dzieci szły wspólnie na cmentarz, aby modlić się i porządkować groby. Zapisał również, że „dzieci w ochronce mają już być zaprawiane z małości do spraw całego życia ludzkiego” (reg. 15). Przeżywamy miesiąc luty, w którym czcimy Matkę Bożą Gromniczną, Patronkę dobrej śmierci i obchodzimy kolejny Światowy Dzień Chorego. Porozmawiajmy z dziećmi o przemijaniu i odchodzeniu, o życiu, które się nie kończy. Warto też wytłumaczyć symbolikę gromnicy i śmierci jako przejścia do życia w wiecznej światłości, którą jest Chrystus. Jeśli ta odpowiedź, pobudzi Cię do refleksji, lub wzbudzi nowe pytania, to możesz podzielić się nimi - z siostrami słuźebniczkami. siostrybdnp@gmail.com